Rok IV. **We Lwowie 10. sierpnia 1898.** **Nr. 15.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton,* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O. Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Vasco da Gama

1498 — Uroczystość czterechsetletnia — 1898
odkrycia morskiej drogi do Indyi Wschodnich.

Nie tylko w Portugalii, ojczyźnie sławnego Vasco da Gama, co odkrył drogę morską do Indyi Wschodnich, ale w całym świecie ucywilizowanym, 21. maja b. r., jako w dniu rocznicy zarzucenia kotwicy przed Kalikutem, r. 1498 — pamięć tego wielkiego marynarza uroczyście obchodzono. Towarzystwo geograficzne Lwowskie, łącząc swe uwielbienia dla wielkiego Portugalczyka z innymi, daje dowód nie tylko we własnem, lecz niezaprzeczenie i narodu polskiego imieniu, że staje zawsze tam, gdzie ogólno ludzkie interesa w duchu postępu bywają poruszane. Czcząc pamięć wielkiego męża, jesteśmy jako ciało geograficzne pełni uznania oraz uwielbienia i dla jego dzielnych rodaków co tak wielkie usługi oddali cywilizacyi i ziemioznawstwu.

Dom Vasco da Gama, admirał, hrabia Vidigueira, urodzony w Portugalii w połowie XV. wieku, karyerę rozpoczął jako marynarz wojskowy i był ulubieńcem królewskim. Miernego wzrostu, twarzy okrągłej z pełną brodą, o pięknych rysach, był mocno zbudowany i miał charakter niezłomny a przytem uprzejmy i towarzyski, co przy umyśle niezmiernie bystrym i przenikliwym — uczyniło go zdolnym do kierowania wyprawą światowej doniosłości. Wyprawę tę rozpoczął, 8. lipca 1497, z Lizbony, mając pod sobą 3 statki, największy z nich San Gabriel o 120 tonach był admiralskim, inne dwa po 100 i 50 ton, słowem dzisiaj rybackie bywają większe, a całą ich załogę 170 ludzi stanowiło; pomimo to w roku następnym, na d. 21. maja 1498, zarzucił szczęśliwie kotwicę przed Kalikutem, po niesłychanie trudnej przeprawie przez Ocean Indyjski, który jako pierwszy Europejczyk przepłynął i dotarł do Indyj W. Czyny te wszystkie spisane zostały dzień po dniu w słynnym *Roteiro* (dzienniku podróży), a które to potem dały treść do napisania poecie i marynarzowi, Luizowi Camoënsowi jego „*Os Lusiades*", „Luziady" (tł. i na język polski), epopei genialnej, co Portugalczyków nową sławą okryła, i zjednała im cześć całego świata, a imię Vasco da Gamy i jego wiernych towarzyszy nieśmiertelnością okryła. Wielki żeglarz, torując szerszą drogę światłu europejskiemu, nie tylko nauce oddał usługę, ale zarazem i okiełznał dzikość azyatycką, a co wszystko czyni na miejscu wykrzyknik jego wieszczy, gdy przed strwożonymi towarzyszami burzą bez wiatru, na Oceanie Indyjskim, zawołał;

— Eia, amigos, não temeas que o mar treme de nos? („Czego się boicie, towarzysze, wszak morze drży przed nami"). (Lusiada, śpiew II., 47 stanca).

Źródło zaś tego zbawczego poczucia godności ludzkiej, znalazł niezaprzeczenie bohater tam, gdzie i jego genialny piewca, który w uniesieniu dumy narodowej umierając (1579 w grudniu) w szpitalu, miał się jeszcze za szczęśliwego; Camöens bowiem mówił tak, przewidując hiszpańskie chwilowe ujarzmienie swej ojczyzny. Polacy też, co przyjęli gościnę u potomków Portugalczyków w Brazylii, niechcąc widzieć oblicza ujarzmicieli swej ojczyzny, śmiało do nich mogą zawołać, że są im braćmi po duchu.

Cześć więc i uznanie składamy niniejszem dla pamięci nieśmiertelnego Vasco da Gamy a jego szlachetnemu narodowi szlemy pełne poważania bratnie pozdrowienie!

Redakcya.

Handel i przemysł.

Handel jajami. „Journal of the Board of Trade" podaje ciekawe wiadomości pod względem dat i cyfr.

Owóż głównymi dostawcami jaj są: Rosya, Francya, Niemcy i W. Brytania. Oceniają wszystką ilość kur rosyjskich na 57 milionów (większa połowa z nich, według nas, polskich), które znoszą 4 miljardy jaj; ilość niemieckich i francuskich dochodzi 50 milionów i wydaje około $3^1/_2$ miliardów jaj. Anglia ma tylko 30 milionów kur z 2 miljardami jaj, które jej nie wystarczają, w skutek czego musi sprowadzać ich z kontynentu $1^1/_2$ miliarda, a te ją kosztowały 100 milionów franków. Średnia cena tych $11^1/_2$ miliardów wynosi więc około 345 milionów zł. Jeżeli dodamy do tego cyfrę $8^1/_2$ miliardów reszty Europy czyli okrągło 20 miliardów jaj, wówczas ujrzymy olbrzymią cyfrę 600 milionów zł., licząc średnio 3 ct. za sztukę, czyli 1 miliard 200 milionów franków.

Nadmierne wyśrubowanie ceny jaj pochodzi, stąd że większą ich część zabierają fabryki porcelany do swych wyrobów, używając tylko białka. Tym sposobem dzieje się krzywda najuboższej części ludności, która w braku mięsa, takowe jajami mogła dawniej zastępować. Otóż sądzimy, że dzisiaj byłby ten chemik największym dobroczyńcą ubogiej ludności, któryby potrafił wytworzyć sztucznie klej, mogący zastąpić białko naturalne w malarstwie na porcelanie.

Handel Niemiec na dalekim Wschodzie, który do r. 1885 nie dochodził do kilkudziesięciu milionów marek, dzisiaj urósł do 120 milionów m., dzięki organizacyi pocztowej Lloyda niemieckiego, subwencyonowanej przez rząd niemiecki. Regularna pocztowa komunikacya niemiecka teraz obsługuje linie: Szanghai-Nangasaki, Sumatra; zaś Colombo-Sydnej komunikuje z Nową Gwineą niemiecką i Jawą. 500 do 700 statków niemieckich pełni służbę kabotażuą pomiędzy Chinami, Indyami, Japonią i wyspami, nie wracając wcale do Europy. Marynarka niemiecka na dalekim Wschodzie zajmuje teraz pierwsze miejsce po brytańskiej. Niemcy mają przeszło 80 dużych domów handlowych w Chinach, a pomiędzy niemi Kruppa, Loewego, która dostarcza karabinów armii chińskiej i w. i. Świeżo założony Deutsche-Aziatische Bank daje już od 7 do 8% dywidendy.

Są to przeważnie zasługi „Des Ost asiatischen Lloyd", ciekawibyśmy posłyszeć sprawozdania austryackiego Lloydu, który też pochłania sporą subwencyę rządową z naszych podatków?...

Emigracya i kolonizacya.

Kolonizacya Sybiru.

Moda kolonizacyi objęła w swój zakres, nawet uważany dotąd za wygnanie, Sybir. Dziwny ten fakt postaramy się przedstawić we właściwem świetle, wybierając do tego materyał ze źródeł moskiewskich, bądź urzędowych, bądź półurzędowych.

Dobrowolna emigracya na większą skalę z Rosyi i Ukrainy datuje od r. 1862, a ruszyła ona od razu do wysoce wówczas zachwalonego Nadamurskiego kraju*). Potem przyszła kolej na Zachodnią Syberyę, r. 1884 i na ostatku, 1892 r., kraju Ussuryjskiego, nad Spokojnym Oceanem, na granicy Korei. Razem wzięte wszystkie te emigracye zaledwo przekroczyły parękroć stotysięcy w te 36 lat; niepojętem zatem, skąd francuska i nasza prasa podają kolosalną cyfrę na jeden rok przeszły 150 tysięcy a zaprzeszły 207 tysięcy**)? Widzimy w tym ostatnim wypadku, prócz reklamy zwyklej dla przedsięwzięcia kolejowego, i motywa wysokiej doniosłości dla zamiarów zdobywczej polityki Rosyi w Azyi. Wypowiedział to otwarcie car Mikołaj II. w swem dziele o podróży po Azyi, a teraz prasa moskiewska to samo powtarza, grożąc Anglii swą kolonizacyą. Pozostawiając na uboczu kwestyę polityczną, ważną dla nas będzie strona praktyczności tej kolonizacyi, dla której rząd użył jako realnej przynęty obietnicy nadawania po 100 dziesięcin, czyli 200 morgów w przybliżeniu, gruntów, z wypłatami po 3 ruble za dziesięcinę, rozłożonemi na długie lata. Cyfry, daty i wiadomości ziemioznawcze zresztą dokażą, na ile być może silną pomoc rządowa, w obec praw natury niewzruszonych.

*) Komarow W. S. *Warunki dalszej kolonizacyi Amuru* dzw. i. r. g. r. 1896 w. VI.

**) Société de Géograph. *Comptes Rendues N. 13 i 14 1897,* str. 230.

Zaczynając przegląd od Zachodniej Syberyi, widzimy prąd kolonizacyjny skierowany ku Omskowi, Tomskowi, i Krasnojarskowi, tj. na tej samej szerokości geograficznej, co gubernie Permska, Wiatska, Wologodzka i Orenburska, które mając ludność również niegęstą jak na Sybirze, zostają w daleko lepszych warunkach klimatycznych, przemysłowych i komunikacyjnych. Na tej przestrzeni, aż do Omska, grunta mają charakter stepowy, a w drugiej połowie więcej lesisty. Trzeba przy tem pamiętać i to, że na tej właśnie przestrzeni najgęściej osiadła dawna ludność Sybirska, która powybierała najurodzajniejsze i najdogodniejsze punkta wzdłuż tego t. z. karawanowego traktu, głównego źródła dochodu tubylczej ludności. Tutaj też i rząd do r. 1897 osadził nowych 85 kolonij, naturalnie, na gruntach najgorszych, i do tego odległych od trasy kolejowej.

Rozpatrując dalej warunki rozwoju kolonialnego Zachodniej Syberyi, musimy mieć to na względzie, że rolniczemi one tutaj być nie mogą, z powodu warunków klimatycznych i gruntowych. Jakkolwiek gruntowe warunki sprzyjałyby w większej części pasu stepowego, to tak tutaj jak i w leśnym pasie sprowadza ich użyteczność do minimum długość pory uprawy, średnia 4-ech miesięczna tylko, i majowe mrozy raptowne, w porze wzrostu roślin już bez śniegu, tak że w obu nie znane są wcale oziminy a jeno same jarzyny, z tem iż i pszenicę jarą tylko wyjątkowo gdzie niegdzie uprawiają. Średni urodzaj przeciętny 4 ziarna, z tem że ziemia po 4 niekiedy latach już musi być zapuszczoną na ugór. Stosunkowo najwydatniejszym jest owies, i on chyba jeden stanowi intratę zbożową, bo reszta idzie na własny użytek. Pozostaje rozpatrzyć warunki przemysłu rolniczego. Owóż jedna z głównych przywar gospodarstw sybirskich jest niemożliwość chowu bydła, z powodu t. z. dżumy sybirskiej, „jazwy" po moskiewsku, czyli endemicznie panującego jak długi i szeroki Sybir, karbunkułu. Tak tedy odpada najgłówniejsza podpora rolnictwa, pozbawiając gospodarstwo nie tylko nabiałowego i sterkoryzacyjnego nabytku, ale co gorsze, i widoków na opas; bo mięso bydła tutejszego jest liche, a kto chce mieć dobre, ten sztuki na rzeź sprowadza bądź z Mongolii, bądź z Mandżuryi. Nie lepszą pomoc daje i las, zwykle na gorszej glebie a przytem prócz lokalnego zbytu, na miejscowe potrzeby, żadnego zgoła eksportu zagranicą nie mający. Drzewo przytem, prócz modrzewia, jest w całej Syberyi bardzo lichego gatunku, i jako takie podległe robactwu oraz gniciu prędkiemu. Polowanie przemysłowe, prócz popielic (biełek), tylko chyba na własną potrzebę wystarczy; to samo da się powiedzieć o rybołowstwie i pszczelnictwie. Słowem pozycya emigrantów, nie tylko nie do pozazdroszczenia, ale całkiem jest lichą w Zachodniej Syberyi.

To samo da się powiedzieć i o zachwalonym Amurskim kraju, który początkowo uważano za jakieś eldorado północne. Oto co o nim powiada delegat Wschodnio-Sybirskiego Tow. Geograficznego, profesor Korzyński*). „Zapatrując się na Amurski obwód jako kolonię, przeznaczoną do pomieszczenia zbytku ludności Europejskiej „Rosyi, przyjść trzeba do zupełnie negacyjnego przekonania. Znaczenie jego pod tym względem jest dosłownie „nijakie" i dalej: „żeby racyonalnie wyzyskać miejscowe „bogactwa natury amurskiego kraju, wypada wynaleść

*) S. I. Korzyński „*Amurskaja Obłast' kak ziemledielczeskaja kołonia*" str. 59.

„zupełnie inny system gospodarstwa“ etc., zresztą zupełnie obcego wiadomościom rolnika moskiewskiego. Tutaj mamy nie podejrzane świadectwo prawdy, i moglibyśmy poprzestać na tem, ale chcąc zbadać kwestyę do gruntu, podamy najcharakterystyczniejsze szczegóły o amurskiej kolonizacyi.

Wszystkich kolonii ostatnich powstało w Nadamurskim kraju 171, z których 72 oddano kozakom a 99 przybyłym chłopom **). Najwygodniejsze miejsca nad rzeką osiedlono kozakami a chłopom dostały się pośledniejsze zakątki, których na razie osadzono na 9545 uczą̨stkach nadziałowych. Urodzaje i tutaj nie okazały się lepszemi, dały w zbożu średnio 4 ziarna a kartofli tylko 5. Wynik ostateczny wypadł 28 pudów zboża wszelkiego (pud 16 kilogramów) na duszę osiedleńczą. Koni na całym obszarze dochowano się 50348 a bydła tylko 49539 sztuk, naturalnie licząc w to i jałownik z cielętami. Jak na 200 morgowe nadziały, to mniej niż mało. Ale tutaj dla rolników wystąpiło coś gorszego niż niewydajność roli i niepłodność inwentarza. Oto stanęli do konkurencyi Chińczycy, tj. Mandżurowie i Mongoli, nie tylko o połowę tańszemi, ale i dwakroć lepszemi produktami. Tzeba bowiem wiedzieć, że robotnik chiński dostaje dziennie 12 „czochów“ czyli 2 centy a cały miesięczny budżet takiego parobka nie przekracza 1 rubla 5 kopiejek czyli 1 zł. i 30 kilka centów. Dosyć, że sekretarz statystycznego komitetu, A. W. Kiryłow, opiekun urzędowy kolonistów moskiewskich, napisał w czasopismie „Daleki Wschód“, w r. 1896, że komitet nie jest w stanie dalej dopomagać ich nędzy nie do zniesienia („niestierpimawo położenija“).

To samo da się powiedzieć i o najwięcej zachwalonym Ussuryjskim kraju, gdzie również trzydzieści kilka tysięcy emigrantów osiedlono na granicy koreańsko mandżurskiej, naokoło wsi Nikolskoje. Pomimo daleko korzystniejsze warunki klimatyczne i geograficzne, kolonie te również nie mają przed sobą przyszłości a to z powodu sąsiedztwa jeszcze ciaśniejszego niż nad Amurem, z nieskończenie wyższą kulturą chińską, koreańską i japońską.

W lepszych nieco warunkach pozostaje kolonizacya Siemipałatinska, ale ta jest maluczką w porównaniu do reszty, i ogranicza się na skrawku ziemi, dolinie r. Bachturmy, na południowym stoku Ałtaju. Co ważniejsze, kolonia ta nie pochodzi z inicyatywy rządu, ale się składa ze zbiegów starowierców i pogan fińsko turańskich, wyżej bez porównania stojących pod względem moralnym i umysłowym od prawosławnej ludności carstwa. Ale za to koloniści tutejsi są w nieustającej wojnie tak z Kirgizami jak i Chińczykami, z powodu sporów granicznych i nienawiści narodowych.

Słowem ze stanowiska kolonizacyjnego Sybir uważać wypada tak jak go określił profesor Korzyński i inni urzędowi rosyjscy sprawozdawcy. Kolonizacya Sybiru pod względem rolniczym jest próbą chybioną, nie tylko na dzisiaj, ale i na przyszłość. Dosyć sobie uprzytomnić fakt historyczny, że Chińczycy, którzy byli rzeczywistymi panami tego kraju, pomimo niesłychane swe przeludnienie, nigdy się w nim jednak nie osiedlali i dozwalali Rosyi bez oporu seryo na jego podbicie. Sybir więc jest gorszy daleko od Kanady a rząd rosyjski kolonizuje go jedynie w widokach strategicznych, dla owładnięcia Chin. W tymże celu usiłuje on na południu pustyni Gobi czyli Szamo, u źródeł Mekongu, Hoangho i Yang-ce-Kiangu, wyszukać jakieś miejsce kolonizacyjne, aby Anglikom zagrodzić drogę, gdyby z Birmy chcieli iść ratować Chiny.

**) *Grum Grzymajło* Opisanije Amurskoj obłasti.

Nie pojętą jest przeto rzeczą, co przy takim stanie rzeczy popycha ludność polską do kolonizowania się na Syberyi? — Facta loquentur. *W. K.*

W Bochum w Westfalii powstaje, jak pisze „Wiarus Polski“, *Spółka oszczędności i budowlana.* Grono Rodaków porozumiało się już w tej sprawie. Po ukończeniu przygotowań i zapisaniu Spółki do rejestru handlowego odbędzie się publiczne walne zgromadzenie, na którem zostanie wybrana dyrekcya i rada nadzorcza na trzy lata. Założyciele ogłoszą niebawem, gdzie można zapisać się na członka Spółki. Zadaniem spółki będzie nabywanie ziemi oraz kupowanie lub budowanie domów na obczyźnie lub w stronach rodzinnych i odstępowanie ich członkom. Udziały mają być niskie a poręka ograniczona.

New York. — Na rocznem posiedzeniu Tow. św. Józefa opieki nad emigrantami, został wybrany zarząd następujący: Prezesem — ks. St. Szymanowski; wiceprezesem — ks. B. Gramlewicz; Kapelanem, sekretarzem finansowym i kasyerem — ks. dr. Dworzak; ks. J. Strzelecki objął nadto stanowisko pomocnika ks. kapelana w duchownym urzędzie. Jak wiadomo Tow. to zarządza Domem Emigracyjnym Polskim w New Yorku. Do Domu tego w czerwcu przybyło 150 emigrantów; w tej liczbie 126 ze starego kraju, a 20 wracających tamże

---

Korespondencye.

Iżuhi (Stan Rio grande do sul) 15. lipca 1894.

Zbadawszy dokładnie stan kolonii polskich w brazylijskim stanie Rio Grande de do Sul, dochodzimy do wniosku, że tylko nasza kolonia i kolonia Guarany posiadają odpowiednie warunki rozwoju pod względem narodowym*). Zrozumieli to rodacy rozproszeni po rozmaitych koloniach tego stanu; coraz więcej ich tu przybywa jako też do R. Guarany. W tej ostatniej kolonii, jako prawie zupełnie nowo powstałej, nie ma dotychczas żadnej organizacyi narodowej, za to tutaj tj. w Iżuhi życie narodowe zaczyna bić tętnem coraz żywszem. Znana oziębłość naszego ludu względem oświaty została tu przyzwyciężona, o czem świadczy kwitnący stan dwóch szkół polskich, kształcących młode pokolenie nasze w tradycyach ojczystych. I chociaż ludność naszej kolonii bardzo jest mieszaną, nie wpływa jednak to wcale ujemnie na zwyczaje i obyczaje ludu naszego, które pozostają w dawnej swej czystości, do czego wiele przyczynia się proboszcz tej kolonii ks. Antoni Cuber, zachowując wiernie obrzędy i ceremonie kościelne używane w kraju. W miesiącu maju codzień rozbrzmiewały w kościele tutejszym naszę melodyjne pieśni na cześć „Królowej korony Polskiej“, a w dnie pamiętne w historyi polskiej stosownie do tego czy to smutną czy radosną obchodzimy rocznicę odprawiane bywają odpowiednie uroczyste nabożeństwa przy tonach narodowych pieśni. Towarzystwo oświaty imienia Tadeusza Kościuszki po ciężkich przejściach przeszło do równowagi, założone nawet zostały przy niem bezpłatna czytelnia, kółko śpiewackie i kasa oszczędności, płacąca 5%, a wypożyczająca na 8%.

Na walnem zgromadzeniu, odbytem przez towarzystwo dnia 22. czerwca, uchwalonem zostało obchodzić uro-

*) Również i kolonia Sao Feliciano rozwija się pod względem narodowym pomyślnie (P. R.).

czyście rocznicę urodzin Adama Mickiewicza i poświęcić sztandar będący na ukończeniu. Pomiędzy członkami towarzystwa zaszły następujące zmiany: przewodniczącym został obrany Jan Łoziak, zastępcą przewodniczącego Leon Wazpochowski, skarbnikiem Aleksander Mroziński, bibliotekarzem ks. Antoni Cuber, sekretarzem Kazimierz Dąbrowski, chorążym Marek Rosołowski, pomocnikami zarządu Józef Zdański i Józef Stasiak.

Kazimierz Dąbrowski.

Wiadomości geograficzne.

Wyspy Hawajskie czyli Sandwich (Sandwicz), odkryte r. 1778 przez sławnego Cooka, przyłączyły się obecnie dobrowolnie jako republika, do Stanów Zjednoczonych. Leżą one pod 21° szer. półn. i 160° dł. zachod. mają powierzchni 6700 mil kwadrat. (angielskich) a ludności 119 tys, z której tylko 34 tys. pierwotnych mieszkańców, za Cooka liczonych na 400 tys.

Wysp tych jest ośm: 1) Hawai, 4200 m. kwadrat., 2) Mawi 760 m. kwadr., 3) Oahu 600 m. kwadr., 4) Kanai 590 m. kwadrat., 5) Molakaj 270 m. kwadrat., 6) Lanaj 50 m. kwadrat., 7) Kahoolawe 97 m. kwadrat., i 8) Nühan 63 m. kwadrat.

Na wyspie Oahu znajduje się stolica republiki: *Honolulu*, mająca 30 tys. mieszkańców i piękny port, stała stacya żeglugi pocztowej między Ameryką i Azyą, oraz Australją z Oceanją; zbiegają się tutaj kable telegraficzne i telefoniczne międzykontynentalne.

Miasto europejskie i bardzo bogate, ale życie w niem znacznie droższe niż w Stanach Zjednoczonych.

Prócz Mawi, pokrytej lawą wygasłą i nieczynnemi wulkanami, reszta wysp jest bardzo urodzajną, a klimat ma zdrowy i przyjemny — cieszą się one znakomitym dostatkiem mieszkańców, zatrudnionych głównie uprawą trzciny cukrowej.

Plantacye cukrowe są szacowane na 35 milionów dolarów, z których 25 miljonów dolarów należy do Amerykanów.

Handel wywozowy wynosi około 15½ miljonów dolarów a importowy 7 z górą miljonów dolarów, co daje ogromną przewyżkę na korzyść kraju.

Są i tutaj Polacy w liczbie paru set, ale jako prości robotnicy na plantacyach trzciny cukrowej lub rzemieślnicy, i nie mają żadnego stanowiska społecznego lub towarzyskiego.

Wyspy Maryańskie czyli Złodziejskie (Ladrony), odkryte przez Magellana w r. 1521, leżą pomiędzy 13° 14′ i 20° 30′ półn. szer. a 142° 31′, 144° 46′ zachod. dług.; należały zaś dotąd do Hiszpanji a obecnie mają przejść pod panowanie Stanów Zjednoczonych. Jest ich wszystkich 10, a mają powierzchni 1145 *klmtrw.* kwadrat., i mieszkańców 9770, których było w czasie odkrycia około 100 tysięcy.

Pierwotni mieszkańcy, *Chamorros*, nader wojowniczy i rozbójniczy a ztąd tępieni bez litości przez Hiszpanów, po latach 50 stopnieli do kilku tysięcy, tak, że sprowadzono na ich miejsce Tagalów z Filipin, Indyan z Meksyku i Karolińczyków, z których powstali obecni Metysi, stanowiącą rdzeń ludności miejscowej. Odległe są o 13 dni jazdy od Filipinów a dwa razy tyle od Hawajskich wysp.

Na głównej wyspie, Guam czyli Guajam (czytaj Guacham), mającej 514 *klmtrw.* kwadrat. powierzchni i 8176 mieszkańców, leży stolica wysp Aganna,' rezydencya gubernatora; mieścina o kilku uliczkach z domami przeważnie bambusowemi, krytemi liśćmi kokosowemi, i nieznaczną liczbą murowanych z grubemi murami, przypominającemi raczej blokhauzy niż rezydencye miejskie. Aganna leży na piaszczystej koblieli przybrzeżnej, opartej o lekkie wzgórze, a zatoka przy niej otwarta na morzu, tak że port odległy o 8 *klmtrw.* od miasta

Pomimo urodzajność wysp, handel ich jest prawie żaden a jedynymi nabywcami, i to zamiennymi, bywają poławiacze wielorybów, których jednak jest coraz mniej. Rodzi się tu trzcina cukrowa, kawa, kakao, manjok, pataty nader słodkie, ryż i kukurudza, z której robią chleb zwykły w postaci placuszków, tak zwanych galetów. Z drzew owocowych najwięcej są rozpowszechnione banany, drzewo chlebowe, (artocarpus, po hiszpańsku „rima") i palma kokosowa; z mleka jej orzechów pędzą wszyscy wódkę. Europejskie jarzyny wybornie się udają i okrągły rok mogą być uprawiane. Życie jest bardzo tanie a ludność, aczkolwiek niezbyt odbiega moralnością od swych dzikich pierwotnych poprzedników, żyje dostatnio i wesoło, chociaż większa część próżnuje. Bawią się też i ucztują tutejsi mieszkańcy nawet podczas pogrzebów i to bardzo hojnie oraz wesoło.

Obok mięsa bydlęcego i wieprzowego jako przysmak, podają pieczone nietoperze duże, t. z. wampiry, i to nie paproszone. Pokarm jednak zwykły jest roślinny.

Czy będą szczęśliwsi Maryańczycy po przyłączeniu ich do Stanów Zjednoczonych, nie wiadomo; ale to pewno, że się ogromnie zbogacą i wyspy zakolonizują się.

Dawida Liwingstona (1854—1856, od Loando do Quilinii) uważano dotąd za najdawniejszego podróżnika w głąb Afryki, ale Paweł Barré na Kongresie Tow. naukowych zbił to mniemanie ostatecznie. Wykazał on miamowićie 4-ch znakomitych podróżników uczonych przed Liwingstonem w głąb „czarnego" kontynentu, a byli nimi: 1. Hornemann, Niemiec, od Trypolisu do jeziora Czad i dolnego Nigru (1800—1800); 2. Saldanha de Gama, de Costa i bracia Pombejros, Portugalczycy, od Angoli do dolnego Zambezu (1802—1811); 3. J. Coimbra, Portugalczyk, od Mozambiku do Bengueli (1838 do 1848) i 4. Silva Porto, Portugalczyk, od Bengueli do Rowumy a po nich dopiero 5-ym zaledwo jest Liwingotone. Stanley zaś, Anglik, od Bogomajo do Kabindy, po raz pierwszy (1874—1877) będzie ósmym, a po raz drugi, od ujścia Kongo do Bogomajo (1887—1889), 19-ym z porządku.

Dziś liczba uczonych podróżników do wnętrza Afryki prześcignęła 40-kę, a pomiędzy nimi zasłynęli dwaj Francuzi: Edw. Foa, co dwa razy Afrykę przeszedł od ujścia Zambezi do ujścia Kongo i Gentil, b. miczman marynarki rządowej, rządca Kongo francuskiego, który na rezbieralnym parostateczku *Léon-Blot*, na d. 1. listop. r. z. wpłynął na jezioro Czad, które okazało się prawdziwem morzem słodkiej wody, 28 tys. klm. ☐ obszaru a nie błotem, wysepkami pokrytem, jak dotąd twierdzono.

Komitet francuskiej Afryki (Comité de l'Afrique française), powstały przed niedawnemi laty, budzi podziw i uznanie powszechne. Jest on organem Towarzystwa geograficznego paryskiego, patronującego reszcie innych ciał uczonych tego rodzaju, rozsianych licznie po kraju, a mających w swem łonie wszystko co Francya ma najuczeńszego i najpatryotyczniejszego. Angielska „Pall-Mall-Gazette" tak o nim powiada: „Nie podobieństwem powstrzymać się od szczerego uwielbienia, odwagi,

wytrwałości i śmiałości bezwzględnej, z jaką Francuzi nie podtrzymywani — chyba czysto platonicznie — przez swój rząd, pracują nad zdobyciem wielkości dla swej ojczyzny, przez jej rozszerzanie w strefach, dotąd nieodkrytych Afryki. Dzieła tego dokonują oni przeważnie przez stowarzyszenie poszukiwaczy, w skład którego wchodzą: uczeni, politycy znakomici, literaci, zwane Komitetem Francuskiej Afryki, które przez subskrypcye publiczne zbiera środki pieniężne, gęsto wpływające na sprawy afrykańskie. Misye Crampel'a, Maistre'a, Mizon'a, Dybowskiego — nie licząc innych — były owocem tego potężnego stowarzyszenia, które rozbudziło uśpionego ducha kolonizacyjnego Francyi w ciągu niespełna dziesiątka lat. Wysłannicy Komitetu afrykańskiego mają sobie poruczone, studyowanie krajów zwiedzanych pod względem: geograficznym, etnograficznym i handlowym i zdanie następnie sprawy z tego wszystkiego, oraz propagowanie za wszelką cenę wpływu francuskiego. Istnieje tu zawsze poufne, ciche porozumienie z rządem, jeżeli ten jakiekolwiek widoki swe chce przeprowadzać, które tu bywają zapoczątkowywane dla niepoznania przez Komitet, i doprowadzają zwykle do najznakomitszych rezultatów".

Musi to być wszystko prawdą, skoro jeden z najlepiej redagowanych miesięczników geograficznych: „Bulletin de la Société de Géographie de Lille" — podał to bez wszelkich restrykcyj i uwag ze swej strony. Wartoby, aby i nasze młodziutkie Towarzystwo geograficzne spróbowało swych sił na podobnem polu, sprzyjającem rozwojowi sił narodowych, paraliżowanych w kraju na każdym kroku. Podobnie francuskiemu oddaje nadzwyczajne usługi i Rosyjskie geograficzne Towarzystwo (Russkoje Geograficzeskoje Obszczestwo), które właściwie całą Azyę gotowe swemu rządowi oddać, przez przyjmowanie pod swe zakrycie jego ekspedycyi wojskowo wywiadowczych, jako naukowych. — Szkoda, że Austrya nigdy na podobny pomysł nie wpadła i nic podobnego u siebie nie stworzyła; wówczas z pewnością nie potrzebowałaby tworzyć wewnątrz u siebie sztucznie „dzikich", na korzyść sąsiadów a własną zgubę...

Przyswojeniem słonia afrykańskiego zajęło się, według Bulletin de la Société de Marseille, ministeryum kolonii francuskie oraz w Berlinie Komitet naukowy i ekonomiczny. Odtąd nad słoniem afrykańskim nie tylko ma być rozciągnięta opieka rządowa, ale mają go oswajać i tresować jak za czasów Rzymskich.

Słoni w Afryce jest bez porównania więcej niż w Azyi, pomimo to użytku z niego mało; bo teraz daje tylko kły i mięso twarde oraz łykowate, dobre chyba dla murzyńskich żołądków i podniebień. Zamieszkuje on licznie strefy podzwrotnikowe, właśnie te, gdzie panuje jadowita dla bydła domowego mucha „tse-tse", od ukąszenia której ono zdycha. W obec tego słoń w Afryce może oddać większe usługi niż w Indyach, gdzie jest tak wysoce cenionym, chociaż tam jedne tylko konie nie znoszą warunków bytu. Czy słoń afrykański jest tyleż pojętny, co Azyatycki? — Sądzimy, że tak, podług tego co słyszymy w historyi o bojowych słoniach Numidów i Kartagińczyków.

Przyswojenie ma się odbywać w ten sposób, że chwytają małe słonięta, nie wyższe od 1 m., i do ich tresury sprowadzają „karnaków" z Indyi. — Sądzilibyśmy jednak, że sprawa poszłaby daleko raźniej, gdyby ztamtąd od razu sprowadzono i słoni „łapaczy", co to braci dzikich nie tylko chwytać, ale i ugłaskać lepiej potrafią od człowieka.

Kyz-kiik, dziki człowiek, pustyni Kobbé, czyli Gobi, w środkowej Azyi. Oto co o nim powiada P. K. Kozłow, członek ekspedycyi Tybetańskiej, w artykule „Od Sa-Czżou do Zajsanu" *).

„Mityczny (dziki) człowiek zamieszkuje piaski Kobbé (Gobi). Najczęściej można go spotkać koło Chan-obo. Ogólne rozmiary dzikiego człowieka nie przewyższają zwykłego. Ciało jego pokryte zwykłą sierścią koloru migdałowego jak młodych wielbłądów. Na głowie ma długie czarne włosy, które spadają poniżej pleców. Oczy ma czarne. Kadłub krótki i wątły a nogi nie w porównaniu długie. Kyz-kiik żywi się korzonkami roślin pustyni, które rosną po kotlinach, między piaskami. Wędrują dzicy ludzie parami. Wzrok mają srogi i surowy. Skoro jest niezadowolony, wydaje krzyki oraz głosy do nawoływania. Uciekając przed prześladującemi go, wrzeczczy bardzo głośno; w krzyku tym słychać dźwięczny świst. Bieg dzikiego człowieka nader szybki; chodzi też prędko i szerokiemi krokami. Kirgizi, miewali u siebie kiz-kiików żywych. Najczęściej łapali oni kobiety ciężarne czyli samice. Przechowywali je w swych jurtach po dwa, trzy dni, próbując żywić mięsem i plackami. Ale kiz-kiik nie przyjmował pokarmu, a przymuszony do tego, ręce składał na piersiach i mrugał oczami. Badawczego wzroku nie znosi; gniewnie odwraca głowę i dowolnie jeży włos na głowie. Puszczony na swobodę, wnet uciekał w piaski; po drodze przystawał do niego z parki towarzysz, który zwykle podczas niewoli drugiego, gdzieś się w pobliżu kryje. Oto wszystko, co mogłem o kiz-kiiku zebrać na miejscu. Kirgizi oświadczyli, że skoro będziemy potrzebowali dostać żywych kyz-kiików, to z łatwością w zimie ich nałapią".

Czy to wszystko prawda? — Sądzimy, że Kirgizi nie śmieliby okłamywać swego oficera sztabu jakim jest Kozłow, a przy tem podróżującego z eskortą wojskową; zachodzi więc tutaj tylko potrzeba dokładnego zbadania przez uczonego egzemplarza żywego kyz-kiika, który właściwie jest odmianą Ainosa zdziczałego, i niczem więcej. Rozchodzi się tutaj tylko o kolor włosa na ciele, który u prawdziwych Ainosów, znajdujących się nie tylko na japońskim archipelagu, ale i we Wschodniej Syberyi — bywa czarny a u kyz-kiika migdałowy, co wszakże jest kwestyą bardzo podrzędną. Ciekawi jesteśmy czy średnioazyatyccy podróżnicy rosyjscy oddadzą tę wielką usługę antropologii, i opiszą nam dokładnie praczłowieka, który zbije wszelkie nieuzasadnione pomysły o pochodzeniu człowieka?

Zaćmienie słońca według podań religii „shinto" w Japonii Francuski podróżnik D. Liévre *), zwiedzając słynną świątynię Nikko, na wyspie Nipon, o 250 klm. od Tokio, podaje o tem ciekawą legendę w swym opisie.

„W (tym) dziedzińcu znajduje się świątynia Yakushi, której wnętrze jest cudownie udekorowane. Yomejmon, przez które się wchodzi do trzeciego dziedzińca, ze swemi kolumnami białemi, wierzejami ozdobionemi ptakami i zwierzętami bajecznemi w relijefie i galeryami rzeźbionemi, jest uważana za cud architektoniczny Nikki. Według legendy, brama ta śliczna, ledwo nie doprowadziła Tokugawę (dynastyę japońską starożytną) do zguby, budząc zawiść bogów. Właśnie w tym 3-im dziedzińcu bywają odmawiane solenne modły, podczas wielkich świąt czerwcowych. Staje wówczas na estradzie zakonnica, w różowej sukni, białem okryciu głowy, udrapowana w płaszcz o bladych barwach i wykonuje za małe wynagrodzenie *kagurę*, taniec święty wyznania *Shinto*, który wyobraża

*) *D. Liévre* „Promenades japonaises et coréennes". Bulletin soc. de géograph. du Havre 1897, 4 trim.

*) *„Trudy Tibetskoj ekspiedicii"* cz. III. Petersburg.

ciekawość Amaterasu, bogini słońca. Doznawszy zniewagi od brata swego, Susano-o, kłócą się bowiem i w familiach niebian, usunęła się ona była w głąb pewnej jaskini, pogrążając świat cały w ciemnościach. Inni bogowie (gwiazdy) rozdrażnieni temi kaprysami, które ich światła pozbawiły, tańczyć poczęli przed jaskinią. Zwabiona hałasem tym, Amaterasu, spojrzała w otwór wchodu. Wtedy podsunięto jej zwierciadło a ona ujrzawszy w niem siebie, zachwycona swem obliczem, wyszła, aby się bliżej sobie przypatrzyć; boginie jak kobiety i skowronki, najłatwiej dają się łapać na zwierciadło. Temu to podstępowi bogów winniśmy, że gwiazda dnia dotąd nam przyświeca. Na tę właśnie pamiątkę istnieje *kagura*, która bywa wykonywaną w większej części świątyń religii *Shinto*".

Podobno z tego samego źródła wypływają wrzaski i pląsy u muzułmanów, podczas zaćmienia słońca i księżyca. U Turków w zabobonnych tych orgiach przyjmują udział oficyalny władze, a artylerya praży salwami ciągłemi, aby światło niebieskie wywabić z ciemności...

Notatki bibliograficzne.

„Czytelnia Polska" wydawana staraniem i pod kierunkiem Stanisława Szczepanowskiego i Antoniego Potockiego, znakomicie się rozwija. Wyszły dotąd:

I. „Dziecię Starego Miasta", powieść na tle ostatniego powstania, przez J. I. Kraszewskiego (B. Bolesławitę).

II. „Życie i zasługi Adama Mickiewicza", przez F. Konecznego (z illustracyami).

III. i IV. „Pamiętniki Kwestarza", przez Ign. Chodźkę.

V. VI. „Hryhor Serdeczny" — „Jeden z wielu", przez T. T. Jeża (Zygm. Miłkowskiego).

VII. i VIII. „Szkice z Anglii" przez Ignacego Maciejowskiego (Sewera).

IX. „Nowele z czasów oblężenia Paryża", przez Alfonsa Daudeta.

X. „Częstochowa" w obrazach historycznych przez X. Wacława, Kapucyna (z illustracyami).

XI. — XIV. „Dziennik podróży M. A. Beniowskiego w Syberyi, Azyi i Afryce".

Wkrótce się ukażą:

XV. „Rodzina Konfederatów" przez Bodzantowicza, ze wstępem Czesława Pieniążka i „Czasy Napoleońskie", przez J. L. Popławskiego (z illustracyami).

„Czytelnia Polska" daje dwa tomy na miesiąc, czyli 24 rocznie. Każdy tom obejmuje 10 do 12 arkuszy, t. j. 160 i więcej stron druku. Całość „Czytelni Polskiej" w ciągu roku wyniesie 24 tomy, t. j. 240 i więcej arkuszy druku.

Cena: za cały rok z góry (24 tomy) 6 złr., 15 fr., 3 dolary, 13 szylingów; — za pół roku (12 tomów) 7 fr. 50 c., $1^1/_2$ dol., $6^1/_2$ szyl.

Adres: Czytelnia Polska, Kraków, Sławkowska, 32.